

Posprzątać w głowie

Szanowni Państwo, maj to miesiąc pierwszych komunii świętych. W sklepach – szaf. Przynajmniej w tych, które prowadzą sprzedaż prezentów na okoliczność. Gdy nieopatrznie poczyniłem wspomnienie o zegarku, który jako niegdysiejszy pierwszokomunista dumnie dzierżyłem na rękę, napotkałem pełne politowania spojrzenie pani sprzedawczyni. Oj Panie, zegarek, dzisiaj? Dziś to mega konsolę do gier trzeba, albo iphone’a, albo iPada (oczywiście z technologią Multi-Touch) albo... i tu jeszcze kilka innych takich i-coś tam wymieniła. Rower? Jaki rower. Teraz w modzie są quady – to oczywiście oferta dla chrzestnego, bo drogie, no ale w końcu to chrzestny, więc powinien mieć gest, no nie? Dalej już nie kontynuowałem rozmowy. Wyszedłem z obłędem w oczach i z silnym postanowieniem, aby nie dać się zwariować. A to wcale nie takie proste. Portale i fora internetowe pełne są spekulacji, licytacji i dobrych rad dla uczestników komunijnego przyjęcia. Temat dominujący? Ile trzeba dać. Pieniądzy oczywiście. No bo co by się stało, gdyby się dało zbyt mało? Hańba i wstyd. Goście więc mają swe ustalone stawki. W zależności od tego czy dalsza, czy bliższa rodzina sumy oscylują w przedziałach coraz bardziej porażających. A to tylko jedna strona medalu. Druga, to przygotowania najbliższej rodziny bohaterów całego zdarzenia. Nie, nie – bynajmniej nie do przyjęcia komunii; do przyjęcia komunijnego. Właśnie to jest przedmiotem intensywnej dywagacji zainteresowanych tematem internautów. Ile za miejsce w restauracji, a może lepiej w domu, z cateringiem? No i oczywiście fotograf, kamery, albumy, pamiątki – przeczytałem nawet o propozycji klaunów na szczydłach – żeby trochę dzieciom tę komunię ubogacić, a i rozrywki dostarczyć; wszak to i dorośli nieco się rozerwą, jak się już w tym kościele nasiedzą. Zresztą, kto to widział – dwa razy w ciągu dnia do kościoła: na mszę no i później te majowe. Ci księża to już kompletnie dziwaczej, nieżyciowi tacy. Przestaliby się wreszcie czepiać, przecież w końcu maj to miesiąc komunii.

Szanowni Państwo, siedzę tak sobie i myślę nad tym wszystkim. I zastanawiam się, gdzie są granice. I mam na razie tylko jedną odpowiedź: w ludzkim wnętrzu, w nas. Rozumiem, że cała ta otoczka jest potrzebna i prezenty są potrzebne, i goście, i stroje i wspólne świętowanie; że wszystko to ma być środkiem dla podkreślenia wagi jedyne w swym rodzaju wydarzenia: pierwszego tak radykalnie pełnego wkroczenia Boga w dziecięce serce – wydania się temu sercu w zjednoczeniu przekraczającym wszelką możliwość ludzkiego pojmowania. Co jednak zrobić, żeby środka nie pomylić z celem? Jak uchronić się przed sytuacją, w której uroczystość pierwszej komunii świętej staje się tylko pretekstem, pobocznym rytuałem towarzyszącym innej, pierwszoplanowej liturgii: liturgii wręczania i otrzymywania niebotycznie przesadzonych prezentów. Co zrobić, żeby uchronić od takiego nastawienia głowę małego, komunijnego dziecka? Odpowiedź brzmi: posprzątać we własnej, dorosłej głowie.

Uczestniczyłem ostatnio w uroczystości pierwszej komunii córki moich przyjaciół. Bez oficjalnego wręczania prezentów. Owszem, goście mogli je przygotować i przekazać rodzicom, ale otwierane były dopiero dnia następnego, żeby nie przysłać tego, co istotne.

Była natomiast wspólna modlitwa i czas świętowania przy stole i odczytany fragment Ewangelii – ten, w którym Jezus mówi, że kto spożywa Jego ciało i pije Jego krew, ma życie wieczne. I widziałem reakcje gości: niektórych zdziwionych, niektórych zmieszanych, a jeszcze innych – wzruszonych. To oczywiście tylko przykład. Niby niewiele, a jednak wiele, bo przykład tego, jak można sensownie posprzątać w swej własnej dorosłej głowie, żeby nie zagubić tego, co najważniejsze. Maj to miesiąc pierwszej komunii świętej. W tym roku to również w szczególny sposób miesiąc Ducha Świętego – Tego, którego starożytny, zaczerpnięty z bizantyjskiej liturgii hymn – akatyst – przyzywa słowami: „Który byłeś od wieków, jesteś i będziesz zawsze, nie mający początku ni końca, żyjący i dający życie; Światło i dawco światła, Dobro i źródło wszelkiego dobra; przez którego przywoływany jest Ojciec oraz poznawany Syn – przybądź Dawco dobra i zamieszkał w nas”. Wszak to właśnie uobecniająca moc Ducha Świętego, przyzywana przez kapłana nad kawałkiem chleba i kielichem wina, sprawia eucharystyczną realność Jezusa – tę samą, która nawiedza później wewnątrz pierwszokomunijnego dziecka. I mam jakieś poczucie niezwyklej doniosłości i błogosławieństwa, kiedy uświadamiam sobie, że w tym roku także mój syn – właśnie w uroczystość Zesłania Ducha Świętego przystąpi do wczesnej komunii świętej. Modłę się tylko, żebym do tego czasu zdążył odpowiednio posprzątać w mojej dorosłej głowie.